

## Niemieckie „resortowe dzieci” uczą praworządności



Krzysztof Maria Załuski



Konrad Adenauer fot. Peter Bouserath

**Niemieccy politycy od siedmiu dekad lansują tezę, że ich kraj definitywnie rozliczył się z narodowosocjalistycznej przeszłości. I że odraza do wszelkich form bezprawia, autorytaryzmu i łamania zasad demokracji leży w ich niemieckiej naturze. Czy jednak powojenne Niemcy rzeczywiście są „oazą humanizmu, wolności, szlachetności i rządów prawa”, jak zapewniał w 1965 roku ówczesny przewodniczący Bundestagu Rainer Barzel? Nasylenie powojennego aparatu państwa hitlerowcami oraz nierozliczenie zbrodni wojennych popełnionych m.in. w Polsce zdaje się przeczyć takiej opinii. Również stosunek do Rosji po agresji na Ukrainę w dużym stopniu podważa wiarygodność naszych sąsiadów.**

---

Współczesne Niemcy są następcą prawnym III Rzeszy. Notabene, nie tylko prawnym. RFN to również mentalna i moralna jej spadkobierczyni. Pierwszy powojenny kanclerz RFN Konrad Adenauer nie był wprawdzie nazistą, lecz państwo, które budował od 1949 roku, opierało się na byłych funkcjonariuszach NSDAP. Adenauer nie tylko przymykał oczy na ich narodowosocjalistyczną przeszłość, lecz także szykował amnestię dla wojennych zbrodniarzy. Za jego rządów naziści bez przeszkód robili kariery we wszystkich kluczowych obszarach zawodowych. Pracowali jako nauczyciele, naukowcy, finansjści, dziennikarze, politycy i lekarze. Byłymi hitlerowcami obsadzano stanowiska w Federalnej Służbie Wywiadowczej (BND) i w policji. Najwięcej było ich jednak na posadach prawniczych - w sądownictwie i prokuraturze.

Nic dziwnego, że już w maju 1960 r. przeciwnikom rozliczeń udało się doprowadzić do przedawnienia popełnionych w czasie wojny zabójstw. Nie powiodła im się natomiast próba przeforsowania przedawnienia - po 20 latach od zakończenia wojny - morderstw. Dotycząca tego zagadnienia ustawa została w 1979 r. ostatecznie zablokowana przez Bundestag, który uznał, że morderstwa nie ulegają przedawnieniu.

### **13 mln ofiar i 182 oprawców**

Według Wolfa Kaisera i Hansa-Christiana Jascha, autorów książki „Amnestia, wyparcie ze świadomości, ukaranie”, liczbę zamordowanych przez hitlerowski wymiar sprawiedliwości - nie licząc ofiar bezpośrednich działań wojennych - należy szacować na 13 milionów ludzkich istnień. W tej liczbie znaleźli się m.in. niemieccy dysydenci, dezercerzy, domniemani i realni wrogowie Hitlera, zdrajcy III Rzeszy, a także przedstawiciele ruchu oporu podbitych przez Niemców państw i ich, często skazywani na śmierć wyłącznie za przynależność etniczną, obywatele.

Historycy wyliczyli, że za sprawców zbrodni niemieckich w okresie hitleryzmu należałoby uznać ok. 200 tys. osób. Z tej liczby przeciwko 87 tys. podejrzanych wdrożono śledztwa, jednak jedynie 7 tys. stanęło przed sądem. Do 1982 r. skazanych zostało 6456 osób, w tym 182 na dożywocie. W kolejnych latach liczba ta wzrosła do 7 tys.

Ten kuriozalny bilans tłumaczy opublikowany prawie dekadę temu 400-stronicowy raport zatytułowany „Die Rosenberg” - tytuł pochodzi od nazwy pałacu Rosenberg, w którym do roku 1973 mieściła się siedziba Federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Z opracowanego przez FMS dokumentu wynika, że do początku lat 70. byli członkowie NSDAP zajmowali połowę stanowisk kadry kierowniczej niemieckiego ministerstwa sprawiedliwości, a w niektórych jego departamentach stanowili okresowo nawet 70 procent pracowników. Szef komisji prof. Manfred Görtemaker twierdził nawet, że „w latach 60. wszyscy dyrektorzy departamentów w resorcie sprawiedliwości mieli za sobą aktywną działalność w hitlerowskich instytucjach”. Autorzy raportu podsumowali te dane następująco: „elity wymiaru sprawiedliwości nazistowskich i powojennych Niemiec były niemal takie same”.

Z raportu „Die Rosenberg” wynika ponadto, iż tylko jeden z hitlerowskich sędziów został ukarany, a ogromna większość po upadku III Rzeszy kontynuowała karierę w „demokratycznych” Niemczech Zachodnich. Ich aktywność kilkadziesiąt lat po wojnie przerwały dopiero uwarunkowania biologiczne.

### **Renazyfikacja pod okiem aliantów**

Zachodni alianci początkowo gotowi byli przeprowadzić w Niemczech rzetelną denazyfikację. Chcieli także odbudować niemiecki system sądownictwa. Miała temu służyć Ustawa nr 10 Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec z grudnia 1945 r. Na jej mocy w sprawach osób winnych zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w czasie wojny przez niemieckich obywateli względem innych niemieckich obywateli, a także względem osób bezpieczeństwa na terenie Niemiec, orzekać miały niemieckie sądy.

Władze okupacyjne szybko zorientowały się jednak, że system ten jest niewydolny. I że wymiar sprawiedliwości, sparaliżowany brakiem kadr, zupełnie nie radzi sobie z bieżącą przestępczością pospolitą, rozbojami, zabójstwami, gwałtami i czarnym rynkiem, nie wspominając o rozliczaniu zbrodni popełnionych w okresie wojny. Wkrótce przywrócono więc do pracy połowę hitlerowskich sędziów i prokuratorów, pomimo że znacząca ich część była do niedawna funkcjonariuszami SS, SA i tzw. Sondergerichte (sądów specjalnych).

Mimo tak liberalnego rozstrzygnięcia środowiska prawnicze podniosły protest. Niemcy zarzucili aliantom, że stosują wobec nich nazistowskie środki dyskryminujące. Ich zdaniem bowiem wszyscy sędziowie i prokuratorzy powinni mieć prawo do pracy na takim stanowisku, jakie zajmowali przed upadkiem III Rzeszy.

W tej sytuacji okupanci przyjęli zasadę, że na jednego nieobciążonego nazistowską przeszłością sędziego przypadać będzie jeden skompromitowany prawnik. Jednak w czerwcu 1946 r. nawet ta koncepcja upadła i każdy, kto pomyślnie przeszedł „naskórkowy” proces lustracyjny, mógł wrócić do orzekania. W praktyce oznaczało to nie tylko wstrzymanie denazyfikacji niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, lecz wręcz jego renazyfikację.

### **Gruba kreska Adenauera**

Te okoliczności natychmiast wykorzystali nazistowscy zbrodniarze, którzy - jak się można domyślać - jako byli zwierzchnicy umoczonych sędziów sugerowali im teraz kierunki orzecznictwa. W ten sposób ich nazistowska przeszłość stała się nieoczekiwanie nową „demokratyczną” terażniejszością.

Usankcjonowanie przez aliantów reintegracji hitlerowców zaowocowało wkrótce pytaniami o legitymizację zachodniemieckiej demokracji par excellence. Początkowo spór miał charakter wyłącznie akademicki. Pod koniec lat 60. stał się jednak problemem ogólnospołecznym.

Coraz więcej młodych Niemców, widząc byłych funkcjonariuszy NSDAP jawnie dyskryminujących przeciwników dawnego reżimu, zaczęło zastanawiać się nad granicami politycznej i moralnej odpowiedzialności państwa za nierozliczoną nazistowską przeszłość. Ostatecznie na początku lat 70. „gruba kreska” Adenauera doprowadziła Republikę Federalną na skraj przepaści. Tolerancja „wyzwolicielei” zainicjowała burzliwą epokę, która przeszła do historii jako Deutscher Herbst (Niemiecka Jesień).

Pod koniec lat 60. pierwsze powojenne pokolenie zachodnioniemieckiej inteligencji postanowiło upomnieć się o rozliczenie establishmentu. Młodym Niemcom nie podobało się ani że państwem rządzą byli funkcjonariusze III Rzeszy, ani że w sądach zasiadają byli nazistowscy prokuratorzy i sędziowie. Nie podobało im się także, że przemysłowcom, właścicielom koncernów medialnych, dziennikarzom i profesorom uczelni nigdy nie został wystawiony rachunek za narodowosocjalistyczną przeszłość.

Wkrótce do protestów intelektualistów dołączyli studenci. Początkowo chodziło im jedynie o autonomię uniwersytetów, która ich zdaniem była fikcją. Z czasem żądania coraz wyraźniej oscyływały w kierunku politycznym.

### **Leczenie dżumy cholera**

Rok 1967 przyniósł eksplozję. Bezpośrednią jej przyczyną była wizyta perskiego szacha w Berlinie Zachodnim i przypadkowa śmierć Benno Ohnesorga - studenta zastrzelił policjant, który po zjednoczeniu Niemiec okazał się agentem Stasi. Wkrótce doszło też do zamachu na Rudolfa Dutschkego - charyzmatycznego agitatora Socjalistycznego Związku Niemieckich Studentów, który nawoływał kolegów do „wzięcia spraw we własne ręce”.

W takiej atmosferze Andreas Baader, Gudrun Ensslin i Ulrike Meinhof stworzyli ideowy trzon ultralewackiej organizacji terrorystycznej o nazwie Rote Armee Fraktion (Fracja Czerwonej Armii). Koncepcję walki zbrojnej oparli o doświadczenia latynoamerykańskich bojówek miejskich. Opracowali także ofensywę ideologiczną przeciwko „państwu, rządzonemu przez morderców z Oświęcimia”, inspirowaną neomarksizmem Szkoły Frankfurckiej i maoizmem.

Mottem RAF stało się hasło: „Bomby przeciwko aparatowi ucisku rzucamy również w świadomość mas”. Jej kierownictwo jasno artykułowało, że czas debat i ulicznych wieców dobiegł końca, a teraz nadeszła pora na zbrojny opór i przemoc wobec przedstawicieli establishmentu.

RAF - od powstania w roku 1970 do samorozwiązania w 1998 - dokonała 34 zabójstw czołowych polityków, managerów i urzędników państwowych. W wyniku zamachów terrorystycznych zginęli także funkcjonariusze policji, celnicy, żołnierze USA i kierowcy. Terrorysty odpowiedzialni byli również za liczne porwania, napady na banki i zamachy bombowe. W latach 1971-78, na które przypadła najbardziej krwawa faza wojny z establishmentem, zachodnioniemiecka policja zastrzeliła ponad 146 osób, w tym 16 aktywistów RAF - reszta to przypadkowe ofiary hysterii, jaka ogarnęła stróżów prawa. Łącznie w wyniku postrzałów, samobójstw lub strajków głodowych w ciągu 28 lat zginęło 24 członków i sympatyków RAF.

### **Brunatno-czerwony mariaż**

Kryzys lat 70. wywołał ostry konflikt również na scenie politycznej. Chrześcijańscy demokraci zarzucali kanclerzowi Helmutowi Schmidtowi, że rządząca państwem socjalliberalna koalicja sprzyja ideologicznie terrorystom i przymyka oko na inspirowanie działań RAF przez ZSRR. SPD i FDP oskarżyła z kolei opozycję o historyczne reakcje i wykorzystywanie sytuacji do przekształcenia Republiki Federalnej w państwo policyjne.

Ostatecznie problem sam się rozwiązał po zjednoczeniu Niemiec. Po upadku Sowietów nikt już nie pytał o koneksje, proveniencje i inspiracje... Bohaterowie tamtych lat w większości prowadzili tzw. normalne życie. Terrorysty po podpisaniu lojalki wyszli z więzień i zapomnieli o światowej rewolucji. Niektórzy, jak choćby Horst Mahler, przeszedł na drugą stronę barykady - został adwokatem i członkiem neofaszystowskiej NPD. Zdrada przytrafiła się także obrońcy Gudrun Ensslin, przyjacielowi Dutschkego, Meinsa i Mahlera - Ottonowi Schily. Ten z kolei został federalnym ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Gerharda Schrödera.

Niewiele z ideałów młodości robił sobie również wicekanclerz i minister spraw zagranicznych RFN Joschka Fischer - niegdyś aktywista grupy „Revolutionärer Kampf”, skazany na areszt za udział w walkach ulicznych przeciwko wojnie wietnamskiej. Podobnie jego przyjaciel, francusko-niemiecki zadymiarz Daniel Cohn-Bendit, który za „niestosowne zachowanie” podczas procesu o podpalenie przez grupę Baadera frankfurckich domów

towarowych został usunięty z sali sądowej - Cohn-Bendit był później wielokrotnie posłem do Parlamentu Europejskiego z ramienia francuskich i niemieckich Zielonych...

### **Legitymacja niemieckich „demokratów”**

Trudno powiedzieć, na ile opisane tu wydarzenia miały wpływ na kierunek ówczesnej polityki RFN? A tym bardziej, czy gdyby Adenauer i alianci wykazali się większą determinacją podczas denazyfikacji, współcześni Niemcy mieliby tak „postępowe” poglądy jak obecnie? Albo czy na fotel kanclerski trafiłby ktoś taki jak jawnie sprzyjający Rosji Gerhard Schröder, albo Angela Merkel, która w młodości pełniła funkcję sekretarza komunistycznej FDJ, i która do najbliższego otoczenia Helmuta Kohla dostała się dzięki Lotharowi de Maizière, ostatniemu premierowi NRD, a zarazem wieloletniemu tajnemu współpracownikowi ernerdowskiej bezpieki, pracującemu pod pseudonimem Czerni.

Patrząc na karierę Schrödera w Gazpromie, niechęć Merkel do krytyki Putina i torpedowanie pomocy dla Ukrainy przez Scholza, mimo wszystko nie zaryzykowałbym twierdzenia, że polityczne decyzje tych ludzi były wypadkową braku denazyfikacji. Nie zrobiłbym tego, bo byłoby to uproszczenie, jeśli nie nadużycie... Niemniej pytań o legitymację niemieckich „demokratów”, którzy z taką swadą uczą innych praworządności, nie przestanę stawiać. Bo chyba nikt nie zaprzeczy, że ktoś, kto w młodości był nazistą lub siewcą światowej rewolucji, nie staje się z dnia na dzień demokratą?

**Źródło: Dziennik Bałtycki z dnia 22 kwietnia 2022.**